

Płastikowy człowiek

12 grudnia 2008

Interesującym jest, że w świecie, w którym ponoć stawia się człowieka ponad wszystkim, gdzie teoretycznie to człowiek właśnie jest najważniejszy, możliwym staje się fakt, że kawałek plastiku znaczenie zgoła większe przybiera. Mowa tu o dowodach tożsamości. Czy my to my, czy też my to tylko dane tam zawarte? Czytając oraz słuchając o przeróżnych ludzi przygodach z tym prozaicznym, wydawać by się mogło, przedmiotem, skłonny jestem do poważnej weryfikacji swego stanowiska, jeśli o tę kwestię chodzi, a przynajmniej do głębszego weń wniknięcia.

Otóż, weźmy sytuację następującą: gubimy, bądź też najzwyczajniej w świecie stajemy się ofiarami kradzieży, w wyniku której tracimy swój dowód osobisty. Cóż dzieje się później? Jeśli mamy szczęście dokument ów, po czasie zgoła niezbyt odległym, odzyskujemy. Gdy jednak pan pech otoczył nas swoją opieką i objął czułym ramieniem, ta plastikowa karta trafia w ręce osoby, która postanawia wykorzystać ją w niecnym celu. My w międzyczasie wyrabiamy sobie oczywiście nowy dokument, stary zastrzegając jako nieważny i o sprawie zapominamy.

Mijają dni i miesiące, a my żyjemy jak te żuczki w błogiej nieświadomości. Niestety po pewnym czasie zaczynamy otrzymywać dziwne listy nawołujące nas do spłaty zobowiązań, których to nigdy w życiu nie zaciągaliśmy. Na początku sprawę staramy się wyjaśnić. No bo jakże to, my coś takiego?? Ależ w żadnym wypadku! Szybko jednak zaczynamy orientować się, że to dopiero wierzchołek przeraźliwie wielkiej góry lodowej. Wkrótce zaczyna nami interesować się policja i nie pomagają żadne wyjaśnienia z naszej strony, że to nieprawda, że ktoś się pod nas podszywa. Nie, nie, w świetle tzw. prawa to my jesteśmy winni, bo przecież to nasze dane są w każdym formularzu, to nasz dowód posłużył do wyłudzeń itp. przestępstw natury

finansowej. Nie raz media donosiły o osobistych dramatach bogu ducha winnych ludzi, których życie zamieniło się w koszmar. I co? I nic. Niby wszyscy zdają sobie sprawę, że pan X nie mógł dokonać tego czy owego, ale cóż z tego, skoro dane mówią co innego i magiczne cyferki peselu, serii dowodu itp. bzdury przemawiają w zupełnie inny sposób.

Ponawiam zatem pytanie, kto jest ważniejszy, człowiek czy cyfroliterki? Wiem, banał. Wiadomo, że człowiek. Hm, szkoda tylko, że państwo tego nie wie, a w szczególności instytucje i stado bezmózgich urzędników, którym częstokroć nie chce się sprawdzić nawet, czy dany dokument jest zastrzeżony, czy też nie. Sprawa niby wydaje się odległa, dopóki każdy z nas dowód ma przy sobie, ale tak naprawdę przytrafić może się przecież każdemu z nas.

Zatem, co począć jeśli spotka nas podobna „przygoda”? No cóż, niewiele. Pozostaje więc modlić się do słońca albo lepiej do Joe Pesci’ego i liczyć na to, że nasze słowa zostaną wysłuchane i nic złego nam się w związku ze stratą dowodu nie przytrafi. Póki co bowiem, dla policji i urzędów jesteśmy tym samym, co kawałek nic nieznaczącego plastiku, a nawet chyba czymś gorszym. Dla nich liczą się wszakże jedynie suche literki na urzędowym druczku, a nie słowo żywej osoby. Na nic zdaje się przekonywanie i powoływanie na domniemanie niewinności. Nie, to nic nie daje. Domniemanie niewinności tyczy tylko „elit”, a dla reszty szarej masy stanowi jedynie populistyczny bełkot wyciągany niczym królik z cylindra na potrzeby tej, czy innej kampanii, mającej na celu zjednanie sobie przychylności określonej grupy społecznej.

Autor: Astores